

Katarzyna Dzierzbicka

Ucieczka z Brockwitz

Niepodległość i Pamięć 24/4 (60), 403-416

2017

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Katarzyna Dzierzbicka

Warszawa

Ucieczka z Brockwitz

Tuż przed Świętami Bożego Narodzenia 1944 roku, z Brockwitz koło Miśni uciekło dwóch jeńców – Ryszard Budzianowski „Borys” i mój stryjeczny dziadek, Roman Kazimierczuk „Lis”. Mieli wtedy zaledwie po kilkanaście lat. Do pracy przymusowej w Niemczech trafili po kapitulacji powstania warszawskiego. Historię obu chłopców odtworzyłam na podstawie wspomnień „Borysa” oraz książek i artykułów poświęconym małym powstańcom w niewoli niemieckiej. Odbyłam także podróże śladami mojego krewnego i jego serdecznego przyjaciela po Polsce, Niemczech i Czechach.

Najmłodsi żołnierze powstania warszawskiego

Roman Kazimierczuk „Lis” urodził się 24 lutego 1929 roku w Warszawie. W czasie okupacji mieszkał z rodzicami w nieistniejącej dziś kamienicy przy ulicy Pańskiej 96. Od wybuchu wojny działał w konspiracji wraz ze swoim starszym bratem Kazimierzem „Jastrzębiem” oraz wujem Janem, moim dziadkiem. Bracia należeli do 7. Pułku Piechoty „Garłuch”.

1 sierpnia 1944 piętnastoletni Roman Kazimierczuk „Lis” został żołnierzem Zgrupowania „Chrobry II”. Służył w 2. batalionie „Lecha Grzybowskiego”, 6. kompanii „Jeremi”. Walczył między innymi w obronie reduity przy ulicy Grzybowskiej – fabryki Jarnuszkiewicza, gdzie w czasie wojny mieściła się tajna fabryka stenów. Za swoją postawę został awansowany do stopnia starszego strzelca.

Ryszard Budzianowski „Borys” urodził się 13 kwietnia 1930 roku we Lwowie. W czasie okupacji mieszkał w Warszawie przy Nowym

Świecie 36. Był harcerzem Szarych Szeregów w drużynie przy Gimnazjum i Liceum im. Ziemi Mazowieckiej. W czasie powstania walczył jako ochotnik w 1. batalionie szturmowym Korpusu Bezpieczeństwa „Nałęcz”.

W 2014 roku, kiedy zaczęłam spisywać opowieści o małych powstańcach, pan Ryszard był zbyt chory, aby spotkać się ze mną osobiście. Zgodził się natomiast na długą rozmowę telefoniczną, podczas której opowiedział mi ze szczegółami historię ucieczki z Brockwitz. Mojego krewnego, Romana Kazimierczuka „Lisa”, poznał dopiero po kapitulacji powstania, w niemieckiej niewoli.

Upadek powstania

5 października 1944, dwa dni po kapitulacji, chłopcy złożyli wcześniej uszkodzoną broń na Kercelaku (plac Kercelego, przedwojenny targ na warszawskiej Woli), a następnie przeszli ulicą Wolską, szosą poznańską (obecnie ul. Połczyńska) do obozu przejściowego w Ożarowie Mazowieckim, mieszczącego się na terenie fabryki kabli. „W czasie przemarszu poza Warszawą, rolnicy z okolicznych wsi zarzucali nas pomidorami, cebulą, ogórkami i innymi rarytasami, o których marzyliśmy przez 64 dni Powstania¹ – wspominał Andrzej Łysakowski „Kozak”, wówczas trzynastoletni starszy strzelec ze zgrupowania „Chrobry II”. „W olbrzymiej pustej hali rozlokowały się na betonowej podłodze niedobitki oddziałów Śródmieścia-Północ. Jest nas tu (...) chyba więcej niż 5000 ludzi. (...) nie wierzymy w paragrafy kapitulacji i kto tylko mógł ruszać nogami, wołał trzymać się gromady, rezygnując z »humanitarnej pomocy« niemieckiej służby sanitarnej² – pisał Jerzy Filipowicz.

Następnego dnia chłopcy zostali załadowani po pięćdziesięciu do wagonów towarowych, które miały wywieźć ich w nieznanym kierunku: „Słyszymy, jak plombują wagony. Kolejno huczą przesuwane na rolkach wrota. Będziemy stali kilka godzin, nim parowóz gwizdnie, a koła zastukają o styki szyn³ – wspominał Andrzej Czarski. Z zadrutowanych wagonów

¹ Wspomnienie spisane w Kanadzie w 2012 roku przez Andrzeja Łysakowskiego ps. „Kozak”, zamieszczone w książce: J. Mireckiego, *Dzieci '44*, Warszawa 2014, s. 227.

² J. Filipowicz, *Miałem wtedy 14 lat*, Warszawa 1972, s. 143.

³ A. Czarski, *Zielone lata w mundurze*, Warszawa 1985, s. 235.

słysząc było zaintonowanego przez któregoś z jeńców *Mazurka Dąbrowskiego*. Trasa pociągu wiodła przez Łowicz–Skierniewice–Koluszki–Piotrków–Radomsko aż w pobliże Opola.

W niemieckiej niewoli: Stalag VIII B (344) Lamsdorf

Wreszcie zaczęło świtać. Pociąg stał od dłuższego czasu. Gdy pojaśniało zupełnie – była prawie siódma – na peron wbiegła grupa żołnierzy z karabinami gotowymi do strzału. Poczęły trzaskać rozsuwane drzwi. Rozległ się ryk:

– Aussteigen!

I w chwilę potem:

– Schneller, schneller! Raus!

(...) Wrzaski opadły, a po chwili, sformowani w długą kolumnę, teraz trójkami (...) ruszyliśmy przed siebie, wzdłuż torów, a później obok rzadkich zagajników, w których było widać namioty. Tuż przed zejściem z rampy ujrzałem tablicę z nazwą stacji: Lamsdorf⁴ [Łambinowice koło Opola – KD].

Andrzej Czarski zapamiętał widok żołnierzy Wehrmachtu, którzy stali na peronie z rowerami i psami. Chłopcy zmuszeni zostali do naprzemiennego marszu i biegu w nieznanym kierunku. Mdleli z głodu i pragnienia. Raz po raz do kolumny podbiegali mieszkańcy pobliskiego miasteczka – kobiety, mężczyźni i chłopcy z Hitlerjugend, którzy rzucali w młodych jeńców kamieniami i wyzywali.

Z prawej strony druty i niskie drewniane baraki, za nimi ludzie-cienie (...) Otwiera się kolczasta brama, wchodzimy na wielki plac. Padamy bez sił na ziemię. Nad placem rozpościera się błękitne, pogodne niebo, słońce oświetla kilka tysięcy bezwładnych ciał, dyszących i rżących. Nie otrzymujemy ani wody, ani żywności, natomiast pada rozkaz zdjęcia powstańczych opasek, jedynego dowodu naszych uprawnień zagwarantowanych warunkami kapitulacji⁵ – wspominał Jerzy Filipowicz.

⁴ Ibidem, s. 237–238.

⁵ J. Filipowicz, op. cit., s. 146.

Przeciw odebraniu powstańczych opasek protestował podpułkownik Franciszek Rataj „Paweł“, dowódca jeńców Armii Krajowej. Niemcy twierdzili, że Polacy są jedynie bandytami, a oni nie otrzymali żadnych innych rozkazów dotyczących specjalnego traktowania polskich jeńców. „(...) noc spędzamy (...) pod gołym niebem. Jest zimno, nie wolno chodzić, bo będą strzelać“⁶.

Nazajutrz po oddaniu rzeczy osobistych i legitymacji AK „do depozytu“, chłopcy po raz pierwszy dostali kawałek chleba i wodę. Zwrócono im powstańcze opaski. „(...) niemiecki komendant obozu (...) podobno w nocy otrzymał z Warszawy warunki kapitulacji, a teraz wyraża ubolewanie za zaistniałe wczoraj incydenty i zapewnia, że będziemy traktowani zgodnie z konwencją genewską“⁷. Młodzi powstańcy zostali umieszczeni w barakach po rosyjskich jeńcach. „Baraki brudne i zarobaczone, pierwsza czynność to spalenie sienników, a raczej mierzwy leżące na drewnianych pryzkach. (...) Następną operacją obozową – zdjęcie i numerowanie jeńców. Siadamy po czterech na ławce przed obiektywem aparatu, na piersi każdego wisi tabliczka z numerem. Pstryk z profilu, pstryk z przodu – gotowe, następną czwórka do fotografii“⁸. Niemcy spisywali wzrost, kolor włosów i oczu oraz znaki szczególne. Następnie chłopcy podawali dane dla Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Każdy z nich otrzymał tzw. „blachę rozpoznawczą“. „Lis“ dostał numer jeniecki 103207, „Borys“ 103163. „Niepełnoletni zostają razem z oficerami. Przenoszą nas na drugą stronę obozowej ulicy do baraków, nad których drzwiami są przybite drewniane tablice z napisem »Dla polskich bandytów«,“⁹. Jeńcy, którzy przeżyli obóz w Lamsdorfie przede wszystkim pamiętają straszny głód. „Myśmy dostawali pajdeczkę i rumianek czy jakieś ziółka zamiast herbaty i zupę z brukwi. To była tragedia, ta brukiew zgniła, śmierdząca i dwa kartofle w łupinach. To wszystko, a na kolację sama herbatka tylko do popicia. Był straszny głód“¹⁰ – wspominał Bogusław Madejski „Bogdan“ ze Zgrupowania „Chrobry II“.

⁶ Ibidem, s. 146.

⁷ Ibidem, s. 149.

⁸ Ibidem, s. 151.

⁹ Ibidem, s. 151.

¹⁰ Wspomnienia Bogusława Madejskiego ps. „Bogdan“, Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie, <http://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/boguslaw-madejski,1183.html>, [dostęp: 2.03.2017].

18 października 1944 roku odbył się w Stalagu 344 Lamsdorf apel, który do historii przeszedł pod nazwą „apelu młodocianych“. Niemiecki komendant obozu, podpułkownik Josef Messner chciał wyselekcjonować młodych powstańców z grona dorosłych żołnierzy. Polscy komendanci zostali zapewnieni, że najmłodszy jeńcy, którzy nie skończyli 16 lat zostaną zwolnieni i trafią pod opiekę Rady Głównej Opiekuńczej w Częstochowie. Zapewnienia okazały się kłamstwem. Apel młodocianych był pretekstem do nakręcenia przez Niemców filmu propagującego ideę Volkssturmu – pospolitego ruszenia, organizacji wojskowej III Rzeszy utworzonej na mocy dekretu Hitlera z 25 września 1944 roku. Młodzi polscy żołnierze mieli być przykładem dla niemieckich rówieśników, którzy zachęceni byli do mobilizacji w celu wzmocnienia sił Wehrmachtu. Nakręcone w obozie fragmenty apelu ostatecznie nie trafiły do kronik Volkssturmu. Podczas apelu z szeregów wywoływani byli przez kapitana Wacława Zagórskiego ps. „Lech Grzybowski“ kolejni chłopcy:

– Żołnierze do lat cztertnastu – wystąp!

„Sypnęło się bractwo z szeregów. Idzie Lis, jego przyjaciel Borys, z którym uciekli z obozu (...) Chłopcy wychodzą po namyśle, powoli. Jedni dodają sobie, inni odejmują lat. Zastanawiają się, czy będzie to wygrana, czy przegrana“¹¹. Podczas apelu z szeregów polskich jeńców wystąpiło czterdziestu ośmiu cztertnastolatków. Po apelu najmłodszy powstańcy zostali umieszczeni w osobnym baraku. W połowie listopada najmłodszy chłopcy zostali oddzieleni od oficerów i przeniesieni do baraków w bloku „L“, które wcześniej zajmowały kobiety-żołnierze z AK. Baraki nie miały szyb, a w pryzkach brakowało desek. Chłopcy wyrwali więc je z podłogi.

Stalag Stalag IV-B Mühlberg am Elbe

Wieczorem 17 listopada 1944 roku chłopcy dowiedzieli się, że zostaną przeniesieni do innego obozu. Nazajutrz czekało na nich obfite śniadanie, na które składała się m.in.: podwójna porcja chleba (40 dkg), margaryny i marmolady oraz kawa zbożowa z mlekiem. Po rewizji na „szaberplacu“, otrzymali dodatkowe porcje chleba, margaryny, które od razu zjedli, a także puszki sardynek od żołnierzy brytyjskich, z napisami „For Polish children“ (dla polskich dzieci) i „For little Hero“ (dla małego bohatera) oraz podpisami ofiarodawców.

¹¹ A. Czarski, *Zielone lata...*, op. cit., s. 246–247.

Była godzina jedenasta, gdy ruszyliśmy, niemal bez konwoju, bo między drutami, ku głównej bramie obozu (...) Szliśmy nie takim krokiem, jakiego się domagał pułkownik, bo chyba ten suty ranny posiłek jeszcze bardziej nas osłabił. Siedem kilometrów do stacji Lamsdorf bei Oppeln wleliśmy się niemal trzy godziny. Potem wagony, trzask zasuwanych drzwi, zgrzyt plombownic, stukot młotków o główki gwoździ i... cisza, i szarzyzna rozpraszana nikłymi pasemkami słońca, które przedostawało się przez szpary między deskami¹².

Około pięciuset pięćdziesięciu chłopców zostało załadowanych do 6 wagonów towarowych, jadących do Mühlberg am Elbe w Brandenburgii w Niemczech. Czterodniowa droga do stalagu była męczarnią. Już drugiego dnia zabrakło jedzenia i picia. „(...) dopiero pod koniec trzeciej doby otworzono nam wagony na jakiejś bocznicy. Niektórzy już wówczas nie mieli siły zejść z wagonów, a chyba co drugiego trzeba było windować do góry“¹³. Jak wspominał Andrzej Łysakowski, chłopcy byli bardzo głodni.

W czasie podróży wypuszczono nas tylko jeden raz z wagonów. Niektórzy najedli się »zieleniny«, potem zaczęły się sensacje żołądkowe. Jak nas w Mühlbergu wyładowano, wielu z nas zasłabło i nie mogło iść. Trasę ponad czterech kilometrów szliśmy bardzo wolno, pomagając słabszym kolegom¹⁴.

Transport dotarł do stalagu 22 listopada. „Raus, raus, polnische Schweine“¹⁵ – krzyczeli Niemcy. „Rusza chwiejąca się kolumna, podpieramy się wzajemnie jak inwalidzi. Koniec terenów kolejowych, wchodzimy w miasto. Na chodnikach grupują się przechodnie. »Kto to? Co to idzie? « – padają pytania. »Polskie świnię, bandyci« – wyjaśnia eskorta“¹⁶.

Chłopcy trafili do części obozu, w której przebywało około dwóch tysięcy kobiet-żołnierzy Armii Krajowej.

¹² Ibidem, s. 263–264.

¹³ Ibidem, s. 279.

¹⁴ A. Łysakowski, [w:] J. Mirecki, *Dzieci '44*, Warszawa 2014, s. 230.

¹⁵ „Wynocha, wynocha, polskie świnię”; J. Filipowicz, op. cit., s. 165.

¹⁶ Ibidem.

Obóz ten był chyba dziesięciokrotnie mocniej strzeżony, prawdziwa druciarnia: od właściwych drutów oddzielał każde pole zwykły drut wysokości około metra, później były dwie linie kozłów hiszpańskich z drutem kolczastym, a za nimi pierwsza linia wysokiego ogrodzenia rozpiętego na betonowych słupach, z których każdy był zaopatrzony w reflektor. Dalej były tabliczki: „Achtung! Minen!“ i „Uwaga! Miny!“ i drugi ciąg takiego jak pierwsze ogrodzenia. Wieże wartownicze stały co dwadzieścia metrów, w każdej tkwiło dwóch albo i trzech postów¹⁷ – zanotował Andrzej Czarski.

Przyjazd najmłodszych powstańców zapamiętali również więźniowie z Wielkiej Brytanii: „22 listopada 1944 przybyło około 250 polskich chłopców w wieku od 9 do 19 lat. Byli w żalonym stanie. Znow byliśmy w stanie komuś pomóc przekazując nasze racje żywieniowe“¹⁸ – zapamiętał sierżant Norman F. Page z 78. Eskadry Royal Air Force (RAF). Chłopcy po raz pierwszy od wyjścia z Warszawy mogli się umyć w ciepłej wodzie. Mydło dostali od polskich oficerów. Zostali objęci opieką lekarską i wreszcie mogli zjeść porządny posiłek.

To tak jakbyśmy się dostali do nieba. Przed wszystkim jedzenie, kakao, no kto to słyszał... (...) Od razu paki żeśmy dostali, mundury nie nowe, ale przebrali nas. Miałem jeszcze panterkę, czapkę niemiecką, to nam wszystko pozabierali. Jak żeśmy stanęli, poszliśmy do łaźni, to już wyszliśmy drugimi drzwiami i już z tamtych rzeczy nic nie mieliśmy, już nikt nic nie odzyskał. Dali nam jakieś francuskie mundury. Wszystko duże, dopiero my dzieci własnym sumptem żeśmy sobie je przerabiali. Potem dostaliśmy już mundury w paczkach¹⁹ – wspominał Bogusław Madejski.

Zbyt duże mundury, koszule i płaszcze przerabiały dziewczyny, które także przekazywały chłopcom dodatkowe racje żywieniowe. „Wygląda-

¹⁷ A. Czarski, *Zielone lata...*, op. cit., s. 266–267.

¹⁸ Wspomnienia sierżanta Normana F. Page’a, [w:] T. Vercoe, *Survival at Stalag IVB. Soldiers and airman remember Germany’s largest POW camp of World War II*, Londyn 2006, s. 26. Tłumaczenie z angielskiego: K. Dzierzbicka.

¹⁹ Wspomnienia Bogusława Madejskiego ps. „Bogdan“, Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie, <http://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/boguslaw-madejski,1183.html>, [dostęp: 2. 03.2017].

liśmy więc jak żołnierze, a nie banda cywili“²⁰ – zapamiętał Andrzej Łysakowski. Nazajutrz chłopcy zostali ponownie sfotografowani i otrzymali nowe „blachy“ z numerem jenieckim. Roman w stalagu IV B stał się numerem 305689, jego przyjaciel Ryszard Budzianowski „Borys“ otrzymał numer 305775. Wkrótce po przybyciu do stalagu, chłopcy zostali zaproszeni do oficerów z ‘39 roku.

(...) zapraszają wszyscy, Anglicy, Amerykanie, Francuzi. Każdy aliant chce mieć swojego „knota”, kłócą się o nas. (...) Do baraku napływają goście – Anglicy, Amerykanie, wśród tych ostatnich jest kilku „Polonusów”, pamiętają jeszcze trochę ojczystego języka, więc tłumaczenie jest dość dokładne. Każdy przybysz coś przynosi i stawia na stół. (...) Dyskusja nabiera rozmachu. (...) Alianci – to frajerzy, ich wojna – to pieprzenie w bambus itd., itp. (...) Anglicy obrażeni, Amerykanie obrażeni (...) Wychodzimy z przyjęcia. No, zrobiliśmy reklamę, nie ma co!²¹

Niewolnicza praca w „hucie szkła“ w Brockwitz

27 listopada 1944 roku najmłodszy jeńcy wojenni zostali bez swojej wiedzy zdemobilizowani i nazajutrz wyjechali do pracy do huty szkła w Brockwitz koło Miśni (Arbeitskommando Brockwitz bei Meissen).

Jedziemy pociągiem osobowym, w oddzielnych przedziałach. Konduktor pozamykał drzwi, ale siedzimy na ławkach, wyglądamy przez okna – jedziemy jak prawdziwi podróżni. (...) Zapada zmierzch. Riesa – tu mamy przesiadkę. Czekamy zbici w gromadę na peronie. (...) Za oknami ciemna noc. Cywil każe przygotować się do opuszczenia pociągu. Brockwitz – wysiadać! Mała grupka najmłodszych powstańców wsiąka w czerń ulic miasteczka²².

Chłopcy zostali ulokowani w „sztubie“ – sali na terenie fabryki. „(...) warunki mieszkaniowe są niezłe, luźno, widno, ciepło“²³. Wspomniany Cywil to Niemiec o nazwisku Milbauer – konwojent i majster w fabryce szkła

²⁰ A. Łysakowski [w:] J. Mirecki, op. cit., s. 230.

²¹ J. Filipowicz, op. cit., s. 168–169.

²² Ibidem, s. 171–172.

²³ Ibidem, s. 172.

w Brockwitz. Doskonale znał język polski, bo przed wojną był w Polsce konduktorem.

„Huta szkła“ w Brockwitz, mieszcząca się przy Fabrikstraße 1, była filią Stalagu IV G Oschatz. Za każdego z młodocianych pracowników Niemcy zapłacili po 11 marek. Chłopcy pracowali po 11–12 godzin dziennie. Codzienny rozkład dnia opisał w swojej książce Jerzy Filipowicz: „Od 9.30 do 9.45 – śniadanie, od 12.30 do 13 – obiad, o 19 fajrant. Godz. 20 – kolacja w sztubie, o 21 – szef Frantz [pisownia oryginalna – przyp. aut.] zamyka drzwi wejściowe. O 22 capstryk. Wpadamy w kierat pracy. Aufstehen, modlitwa, mycie, fabryka, śniadanie, fabryka, obiad, fabryka, łaźnia, kolacja, modlitwa, twardy sen. Aufstehen i znów od początku”²⁴. Kontrolę nad najmłodszymi pracownikami sprawował Lagerführer Franz, zwany przez chłopców „Kulawym“, bo miał amputowaną lewą nogę po bitwie pod Stalingradem.

(...) [niebywała kanalia], z pochodzenia Ślązak, mówiący łamaną polszczyzną, zamykał nas po pracy w naszej „sztubie” [baraku] o dwudziestej pierwszej. Nie mogliśmy nigdzie wychodzić. Dozwolone było poruszanie się tylko po terenie fabrycznym. Dopiero w późniejszym okresie otrzymywaliśmy grupowe przepustki upoważniające do wyjścia na wieś, z jednoczesnym poleceniem oddawania honorów wojskowych oficerom niemieckim²⁵.

Glaswerk Brockwitz był jedynie przykrywką dla zakładów produkujących granaty i miny ze szkła, a także części do samolotów Messerschmitt Bf 109 F. Chłopcy pracowali głównie przy nitowaniu blach jako pomocnicy niemieckich majstrów. „Na długich sztalugach rozpięte aluminiowe listwy, na to mocuje się arkusze blachy, huk młotków pneumatycznych wbijających nity zagłusza słowa. Praca rozłożona na etapy, końcowy produkt to kadłub samolotu myśliwskiego”²⁶. Jak po latach wspominał Henryk Łagodzki, najmłodszych zapędzono

(...) do pracy przy budowie kadłubów samolotów Messerschmitt. Naszymi opiekunami byli i Niemcy, i Czesi, bardzo paskudni Czesi. Bardzo się [źle] zach-

²⁴ Ibidem, s. 174.

²⁵ A. Łysakowski, [w:] J. Mirecki, op. cit., s. 230.

²⁶ J. Filipowicz, op. cit., s. 173.

wywali, oni byli cywilnymi więźniami, a my byliśmy jeńcami i nas pilnowali. Później jak zaczęliśmy dostawać paczki Czerwonego Krzyża, to prawie się dzieliiliśmy z nimi, żeby nas nie pędzili tak do pracy²⁷.

Chłopcy dowiedzieli się później, że żaden z robionych przez nich samolotów nie wzbił się w powietrze. „(...) konstruktorem był podobno z pochodzenia Polak, który plany robił i go później rozstrzelali, dowiedzieli się, że wady jakieś. W każdym razie mieliśmy tą satysfakcję, że żaden samolot...”²⁸

Po wojnie huta szkła Brockwitz została zlikwidowana, a zabudowania fabryczne w większości rozebrane. Dziś o lokalizacji dawnej fabryki przypomina ulica Am Glaswerk (Przy Hucie Szkła), jeden z ocalałych ceglanych budynków fabryki oraz gruntownie odrestaurowana willa dyrekcji.

Ucieczka z Brockwitz

Ucieczka z Brockwitz została zaplanowana przez ośmiu kolegów z jednego baraku, którzy odpowiednio wcześniej zgromadzili cywilne ubrania i zreperowane buty. Chłopcy mieli uciekać parami. Najpierw „Lis” z „Borysem”, dwadzieścia minut później Andrzej Czarski „Diabeł” z Jaremą Banaśskim „Bananem”, a następnie Czesław Kwiatkowski „Zemsta”, Tadeusz Mulak „Urwis”, Jerzy Macierzyński „Lew” i Jerzy Filipowicz „Solo”.

22 grudnia, tuż po wieczornym apelu „Lis” i „Borys” jako pierwsi wyszli z baraku komanda. Ich nieobecność odkrył Lagerführer Franz.

Przed dwudziestoma minutami pierwsza para: Lis i Borys, wyrwała poza obóz. W następnej parze miałem iść z Bananem. I oto Kulawy Franz stał tuż przy wejściu, obok niego drugi nasz lagenführer, Millbauer. W rękę trzymał karteczkę i także wyczytywał nazwiska. Na twarzy Franza malowała się wściekłość, ramię podskakiwało mu nerwowo. Wywoływał pojedynczo, kazał podchodzić do siebie i – walił.

²⁷ Wspomnienia Henryka Łagodzkiego ps. „Orzeł”, Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie, <http://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/henryk-lagodzki,525.html>, [dostęp: 2.03.2017].

²⁸ Wspomnienia Henryka Łagodzkiego ps. „Orzeł”, Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie, <http://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/henryk-lagodzki,525.html>, [dostęp: 2.03.2017].

Pięścią między oczy, a gdy delikwent padał na ziemię, kopał protezą gdzie popadło (...). Gdy okazało się, że nie ma Lisa i Borysa, oszalał (...). Staliśmy na zimnym betonie, wszyscy dobrą godzinę. Później zostaliśmy zamknięci na sztaby i kłódki. Zaczęło się śledztwo. Przyjechało gestapo, kolejno wzywano nas do gmachu dyrekcji. Tam spisywano zeznania. Dziwiliśmy się, że nie leją nas, że rozmawiają grzecznie. Chcieli, abyśmy przyznali się do próby ucieczki. Ale na ten kawał nie daliśmy się nabrać, za próbę ucieczki obóz koncentracyjny lub sąd wojenny i kara śmierci²⁹ – wspominał Andrzej Czarski.

Chwilę po ucieczce „Lisa“ i „Borysa“ zapamiętał również Jerzy Filipowicz:

Z grupy ucieka dwóch kolegów (nie pamiętam nazwisk). Szef i „podchorąży”³⁰ prowadzą dochodzenie, odwiedza nas policja, na nic ich wysiłki, jedni nie wiedzą nic, inni nic nie powiedzą, mimo gróźb. (...) Następną grupą przygotowuje się do ucieczki. Niestety – ktoś sypnął (...)³¹.

Jak się szybko okazało, plany ucieczki zdradzili Niemcom żydowscy bracia: Perec Zalman-Hochman „Cwaniak“ i Zenon Zalman-Hochman „Miki“. W rezultacie „Cwaniak“ i „Miki“ zostali wykluczeni z obozowej społeczności najmłodszych żołnierzy. Po latach Hochmanowie zarzucili jednemu z kolegów, że w swojej książce oskarżył ich o rzekome donosicielstwo. Trudno dziś stwierdzić, którego z kolegów mieli na myśli bracia. O zachowaniu żydowskich chłopców w niemieckiej niewoli pisali w swych wspomnieniach m.in. Andrzej Czarski³² i Jerzy Filipowicz³³.

Po odkryciu ucieczki „Lisa“ i „Borysa“, zaostrzyły się warunki obozowe. W Wigilię Bożego Narodzenia chłopcy zostali zmuszeni do pracy od 7.00 do 21.00 bez obiadu.

²⁹ A. Czarski, *Zielone lata...*, op. cit., s. 283–284.

³⁰ W rzeczywistości był to kapral Armii Krajowej Zenon K. Chłopcy nazywali go „podchorążym“, bo jak twierdzili, wcześniej ich opiekunowie mieli wyższe stopnie wojskowe i uważali, że zwrot „panie kapralu“ brzmi dziwnie.

³¹ J. Filipowicz, op. cit., s. 182.

³² A. Czarski, *Zielone lata...*, op. cit., s. 284–285.

³³ J. Filipowicz, op. cit., s. 182.

Już od następnego ranka naszą szóstkę prowadził i przyprowadzał z roboty wartownik. Pracowaliśmy w zamkniętym pomieszczeniu. Pozbawiono nas śniadań i kolacji. Nadzór nad nami miał majster, którego syn poległ w Warszawie podczas powstania. Zdarzało się, że nie pozwalał nam iść na obiad. Bił przy każdej okazji. Nazywaliśmy go „Frydrych-ludojad”³⁴.

Opowieść „Borysa”³⁵

Po południu następnego dnia „Lis” i „Borys” dotarli do dworca kolejowego w Mühlberg-Elbe.

„Za papierosy, które dostawaliśmy z paczek PCK zdobyliśmy kilka marek, które wydaliśmy na bilety do Drezna”. Chłopcy już wcześniej znali rozkład jazdy pociągów dalekobieżnych od Niemców – pensjonariuszy drezdeńskiego zakładu dla umysłowo niedorozwiniętych. Około godziny 22.26 „Lis” i „Borys” wsiedli do pociągu, który jechał do Krakowa. Tym razem podróżowali już bez biletów.

Skład, który aż do Gliwic był zatłoczony, w Katowicach zrobił się prawie pusty. Wiedzieliśmy, gdzie najlepiej się ukryć, by nie wpaść kontrolerom w ręce. Niestety, popełniliśmy poważny błąd. Aby uniknąć konieczności wylegitymowania się, powinniśmy wysiąść z pociągu przed granicą Rzeszy i Generalnego Gubernatorstwa, czego nie zrobiliśmy.

W chwili, gdy skład zatrzymał się w Mysłowicach, chłopcy stali na środku wagonu, zastanawiając się, czy jechać dalej. Gdy drzwi się otworzyły, konduktor poprosił ich o bilety. „Lis” i „Borys” pobiegli do drugich drzwi, wyskoczyli z pociągu i próbowali uciekać wzdłuż torów. Pech chciał, że w pobliżu pracowali niemieccy robotnicy naprawiający torowisko. Wkrótce zjawili się również dwaj policjanci. Chłopcy spędzili noc Bożego Narodzenia w celi posterunku kolejowego. Jak wspomina Ryszard Budzianowski, wreszcie zaspokoili głód, bo przyniesiono im ciepły posiłek. „Nazajutrz zostaliśmy przewiezieni pociągiem na posterunek policji kryminalnej w Katowicach, gdzie spędziliśmy w areszcie kolejnych kilka

³⁴ A. Czarski, *Zielone lata...*, op. cit., s. 284.

³⁵ Ryszard Budzianowski ps. „Borys”. Opowieść spisana przez autorkę podczas rozmowy telefonicznej: Warszawa, 21 listopada 2014.

dni“. „Lis“ i „Borys“ przyznali się, że byli jeńcami i pokazali policjantom swoje jenieckie numery.

Ponownie w niemieckiej niewoli

Po świętach Bożego Narodzenia chłopców odwieziono do Stalagu VIII D Teschen na terenie należącym obecnie do Czeskiego Cieszyna. „Była to filia obozu w Lamsdorfie, w której przetrzymywano około 800 jeńców, głównie Amerykanów, Francuzów i Rosjan. W stalagu był szpital dla rosyjskich jeńców, w którym pracował lekarz – porucznik z 1939 roku oraz polscy sanitariusze“ – mówił „Borys“.

Zaraz po Nowym Roku „Lis“ i „Borys“ zostali ponownie odtransportowani do stalagu IVB Mühlberg-Elbe. Tym razem spędzili około trzech miesięcy w obozowym areszcie, tzw. „karnej kompanii“. W marcu chłopcy trafili do baraku żołnierzy z 1939 roku.

23 kwietnia 1945 roku obóz został wyzwolony przez Armię Czerwoną. Żołnierze sowieccy przetrzymywali jeńców w obozie aż do maja. Wielu z nich uciekło z obozu i przedostało się do stacjonujących ok. 80 kilometrów dalej żołnierzy ze Stanów Zjednoczonych. Pod koniec kwietnia Amerykanie zorganizowali w Grimma w Niemczech obóz przejściowy dla byłych jeńców alianckich. Trafiło do niego wielu Polaków.

Ryszard Budzianowski „Borys“ uciekł ze stalagu w marcu 1945 roku wraz z Mazurkiewiczem – nieznanym z imienia amerykańskim lotnikiem polskiego pochodzenia. Obaj przedostali się na Zachód. „Borys“ służył w 16. pułku dragonów pancernych 1. Dywizji generała Stanisława Maczka. Następnie trafił do Szkocji, a później do 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej generała Stanisława Sosabowskiego. W 1947 roku został na własne życzenie zdemobilizowany i powrócił do Polski. Ryszard Budzianowski został odznaczony m.in.: Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej oraz w 2014 roku Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 4 października 2015 roku.

Roman Kazimierzczuk „Lis“ przebywał w obozie do 17 lub 18 marca 1945 roku. Po wojnie powrócił do Warszawy. Zmarł 9 listopada 1994 roku.

Katarzyna Dzierzbicka

Bibliografia

Archiwum Historii Mówionej, Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie: <http://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej.html>, [dostęp: 2.03.2017].

Czarski A., *Najmłodszy żołnierze walczącej Warszawy*, Warszawa 1971.

Czarski A., *Zielone lata w mundurze*, Warszawa 1985.

Filipowicz J., *Miałem wtedy 14 lat*, Warszawa 1972.

Jeńcy wojenni w niewoli Wehrmachtu, „Łambinowicki Rocznik Muzealny”, nr 5, Opole 1982.

Kilian A., *Mühlberg 1939–1948. Ein Gefangenenlager mitten in Deutschland*, Kolonia–Weimar–Wiedeń 2001.

Mirecki J., *Dzieci '44*, Warszawa 2014.

Sawczuk J., *Hitlerowskie obozy jenieckie w Łambinowicach w latach 1939–1945*, Opole 1974.

Sawczuk J., *Łambinowice oskarżają*, Opole 1976.

Tomczyk D., *Nieletni żołnierze Powstania Warszawskiego w hitlerowskim obozie jenieckim w Łambinowicach*, Opole 1985.

Vercoe T., *Survival at Stalag IVB. Soldiers and airman remember Germany's largest POW camp of World War II*, Londyn 2006.